

Pisząc o eremityzmie...

22.12.2009.

Wzięłam się dzisiaj za pisanie tekstu o eremityzmie do styczniowego numeru „Listu z Eremu”. Dostałam bowiem ostatnio kilka maili, które uświadomiły, mi że prócz napisanego przeze mnie elementarza anachoreckiego (czyli książki „Eremityzm. Wprowadzenie w duchowość i praktykę życia pustelniczego”) konieczne będzie wydanie jakichś dodatkowych, uzupełniających ten temat publikacji.

Martwi mnie zwłaszcza myślenie o eremityzmie w kategoriach ekstremalnych. Wszystko jest w nim przesadzone: ubóstwo (właściwie nędza), izolacja (którą trudno nazwać samotnością – to nie to samo), nieróbstwo (rzekome spędzanie życia „na kolanach”). Do tego dochodzi paranoiczne oczekiwanie, że do tego typu życia da się przejść po prostu „z marszu”, z dnia na dzień. To ostatnie to chyba największa bzdura. Nie jest rzecz jasna tak żeby nie zdarzały się w historii przypadki będące urzeczywistnieniem takich ekstremalnych wyobrażeń. Nie oznacza to jednak, że tak wygląda norma. A ta – nawet w tak specyficznym powołaniu – istnieje.

Przejrzałam nieco zagranicznej literatury tematu, zwłaszcza dotyczącej współczesnych pustelników. Tu jednak pojawia się problem polskiej specyfiki. Z jednej strony polski Kościół nie jest zainteresowany rozwojem życia eremickiego, a z drugiej – koszty utrzymania i obciążenia podatkowe są ogromne, tak więc anachoreci chcący pracować w mniejszym wymiarze godzin niż zwykli ludzie muszą się nieźle „nagłówkować”; zanim sobie zorganizują utrzymanie.

Próbuję więc napisać coś co im pomoże, choć nie mam przekonania czy faktycznie się to uda. W dziwnych czasach żyjemy. Niby katolicki kraj, a ludzie będący od małego w Kościele o wierze i powołaniu myślą jak o wyborze zawodu, a nie jako o misterium dokonującym się w ich duszach, w dialogu z Panem. Może należałoby takich od razu precz odsyłać? Kiedyś tak robiono. Może problem wynika także z wychowania? Tyle małżeństw się rozpada. Może te „powołania”; to też taka kategoria osób jak te, które nie potrafią stworzyć trwałego związku?

To pewnie także owoc tego, że nasz Kościół za mało się o powołania modli – Ja póki co modlę się bym umiała tym powołanym jak najlepiej pomóc.